

Kamień i ciało

Wyjątkowo upalny sierpień z wolna zbliżał się ku końcowi, kiedy Mundungus Fletcher, drobny złodziejaszek i chytry naciągacz, zatrzymał się w jednym z ostatnich wolnych pokoi w Dziurawym Kotle. Właścicielka gospody, Hanna Longbottom, która znała go doskonale — i to niestety z jak najgorszej strony — niechętnie wynajęła mu kwaterę. Wzięła jednak zawczasu kaucję w wysokości dwustu galeonów, tak na wszelki wypadek. W końcu wiedziała doskonale, że w obecności Fletchera rozmaite rzeczy i cenne przedmioty mają skłonność do przepadania bez wieści.

— I będę miała na ciebie oko, Mundungusie! — ostrzegła go z nieskrywaną odrazą wymalowaną na twarzy, groźnie wymachując przy tym paluchem, kiedy niechętnie wręczyła mu klucze do pokoju.

Na szczęście dla Fletchera, szybko okazało się, że było to tylko czcze gadanie. O tej porze roku na ulicę Pokątną zjeżdżały się tłumy. Uczniowie z całego kraju przybywali tutaj żeby zakupić niezbędne podręczniki, szkolne szaty, czy też by uzupełnić zapasy piór, kałamarzy i ingrediencji do sporządzania eliksirów. Wielu z nich wraz z rodzicami zatrzymywało się wówczas w Dziurawym Kotle na obiad, lub kufelek zimnego piwa. W gospodzie było więc ciągle tłoczno i gwarno, a Hanna nieustannie lawirowała między stolikami z tacą pod bokiem. Była tak zajęta, że nie miała głowy aby chociaż przez moment pomyśleć o szemranym gościu z pokoju numer siedem.

Podobnie jak barmanka, Mundungus Fletcher również nie narzekał na brak zajęć. Już pierwszego dnia pobytu w gospodzie wypuścił się na ulicę Pokątną, żeby zwędzić zestaw kieszonkowych kociołków ze sklepu Madame Potage, oraz kilka fiolek

przydatnych eliksirów od Sluga i Jiggera. Mało brakowało, a zostałby przyłapany na gorącym uczynku, kiedy kolejnego dnia usiłował zwędzić paczkę samonotujących piór u Scribbulusa. Jakaś pękata wiedźma z rudą czupryną zauważyła, jak ukradkiem chowa towar do swojej magicznej kieszeni. Mundungus w ostatniej chwili zatkał jej gębę kałamarzem i nawiał, zanim ktokolwiek zdołał mu się dokładniej przyjrzeć. Od tamtego dnia był dużo bardziej ostrożny, zwłaszcza, że prawdziwy cel jego wizyty w Londynie był zupełnie inny.

Odkąd Fletcherowi udało się wejść w niezupełnie legalny handel fantastycznymi zwierzętami (a raczej niebezpiecznymi bestiami, zdolnymi pożreć rosłego czarodzieja), jego znajomości w przestępczym półświatku znacznie się poszerzyły. Wielu szemrańskich typów i niebezpiecznych, wpływowych czarodziejów (często parających się czarną magią), zlecało mu teraz rozmaite zadania do wykonania. Nie był więc zaskoczony, kiedy któregoś dnia skontaktował się z nim tajemniczy, elegancki facet o imieniu Argo.

Stało się to, kiedy Mundungus otwierał akurat magazyn przeładunkowy do handlu bestiami nieopodal Hogsmeade i wyskoczył na coś mocniejszego do gospody Pod Świńskim Łbem. Dziwny czarodziej — na tyle dziwny, że nawet w takiej obleśnej spelunie, jak pub Aberfortha Dumbledore’a, ani na moment nie zdjął swoich białych, jedwabnych rękawiczek — wyznaczył mu wówczas zadanie, za które obiecał worek pełen galeonów. Sprawa była zaskakująco prosta. Wystarczyło włamać się do Borgina i Burkesa, żeby zwędzić coś, na czym zależało temu dandysowi. Łatwa forsa!, ucieszył się w duchu Fletcher, długo nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

Czwartego dnia pobytu w Dziurawym Kotle Mundungus przystąpił więc do działania. Używając eliksiru wielosokowego (zwdzonego kilka dni wcześniej z apteki Sluga i Jiggera), oraz włosa jakiegoś nadętego urzędasza z Ministerstwa Magii (którego celowo spił do nieprzytomności i porzucił w jakimś mugolskim pu-

bie), udał się na ulicę Śmiertelnego Nokturnu. Paradując dumnie w szacie z naszywką Ministerstwa Magii jako krępy brunet o nieprzyjemnym wyrazie twarzy Fletcher wzbudzał powszechną panikę i konsternację wśród lokalnych sklepikarzy, których przybytki mijał po drodze. Widok szemranych typów wiejących w popłochu z ulicy lub pospiesznie zamykających swoje sklepy mocno go rozbawił. Z wielkim trudem stłumił śmiech. Doskonale zdawał sobie sprawę, że większość sklepikarzy z tej ulicy posiadała w swoim asortymencie całe szafy nielegalnych rzeczy. W końcu sam wiele z tych przedmiotów im odsprzedał!

Kiedy po dłuższej chwili doszedł do niewielkiego obskurnego budynku opatrzonego numerem 13B, upał dał mu się już całkiem we znaki. Był cały mokry, a po czole spływały mu stróżki potu, które z poirytowaniem przetarł rękawem swojej szaty. Stojąc mniej więcej w połowie ulicy Śmiertelnego Nokturnu, z lekką odrazą spojrzął na starą i nadgryzioną zębem czasu witrynę sklepu Borgina i Burkesa. Jej szyba była tak brudna, że nie dało się przez nią niczego dojrzeć. Wyjątek stanowiła jedynie imponująca kolekcja wysuszonych głów, spoczywająca na pudłach w oknie. Tych nie sposób było nie zauważyć, bo obrzucały wyzwiskami każdego, kto odważył się obojętnie minąć sklep.

— Włazisz, dziadu, czy tylko bez potrzeby zawracasz nam głowę?! — oburzyła się gburowato jedna z głów, spoglądając z politowaniem na Mundugusa (a raczej nadętego urzędnika).

— Zawracam głowę — powtórzył z drwiną czarodziej i momentalnie parsknął śmiechem. — No... bo przecież dupy wam zawracać nie mogę, nie? — dodał, szczerząc zęby.

Na jego słowa ulicę Śmiertelnego Nokturnu momentalnie wypełnił donośny rechot wszystkich wysuszonych głów, którym najwidoczniej spodobała się aluzja do faktu, że nie posiadają ciał.

— Dobrze, stary — przyznała ta z najmniejszą kępką włosów.

Chichocząc pod nosem, Mundungus złapał za klamkę sklepowych drzwi, ale zanim zdołał je otworzyć, ze środka wyskoczył

niski przygarbiony czarodziej z przetłuszczonymi włosami, opadającymi mu do ramion. Wyglądał na spanikowanego. Był blady i okropnie trzęsły mu się ręce.

— Witam szanownego pana — wymamrotał nerwowo, przesadnie uprzejmym tonem, zagradzając wejście do swojego sklepu. — Niestety dziś mamy zamknięte, panie Decker.

Mundungus prychnął z pogardą.

— Sądzisz, Borgin, że jestem tu po to, żeby coś od ciebie kupić? — spytał ostrym tonem, a kiedy sprzedawca nerwowo obliżał usta i pobladł jeszcze bardziej, pospiesznie dodał: — Ministerstwo dowiedziało się, że niedawno zakupiłeś kilka fiolek wampirzego jadu. Wiesz doskonale, że za handlowanie nim idzie się do paki.

Przygarbiony starzec nerwowo przyglądał swoje przetłuszczone włosy. Zaczął rozglądać się z paniką po ulicy, zupełnie jakby szukał odpowiedniej drogi ucieczki lub kogoś, kto mu pomoże. Ten widok mocno uradował Mundungusa. Był dowodem na to, że jego cwany plan działał. Miał sklepikarza w szachu. W końcu kilka tygodni temu osobiście sprzedał mu jad wampira Fancorta, bułgarskiego handlarza wybuchającymi kociółkami.

— Szanowny panie Decker, to jakieś nieporozumienie — odrzekł po chwili Borgin, nie mając odwagi spojrzeć w oczy urzędnikowi. — Zapewniam pana, że od lat prowadzę w pełni legalny interes...

Mundungus (wciąż skryty pod postacią urzędnika) zaśmiał się ponuro.

— W takim razie z pewnością nie będziesz miał nic przeciwko, żebym trochę się tutaj rozejrzał — stwierdził kpiącym tonem i gwałtownie odepchnął sklepikarza na bok, wchodząc pewnym krokiem do wnętrza obskurnego sklepu.

Jego oczom ukazała się wielka, ponura izba, pełna zakurzonych sprzętów i przedmiotów o dość niepokojącym wyglądem. Była tam między innymi szepcząca komoda, zakrwawione pęknięte zwierciadło, oraz sarkofag z jakąś poźółkłą mumią. Ukryte

w półmroku ściany obwieszane były odrażającymi maskami i ludzkimi czaszkami, a na zakurzonej ladzie Mundungus dostrzegł ludzkie kości, dusiszał (udusi każdego, kto nieopatrznie owinie go wokół swojej szyi), oraz wysuszoną rękę ułożoną na poduszce. To, po co tak naprawdę przyszedł, znajdowało się w gablocie stojącej obok wielkiej czarnej szafy z podwójnymi drzwiami. Od razu ruszył więc w tamtą stronę, ignorując Borgina, który kuśtykając przeszedł koło niego i zniknął na moment za kotarą oddzielającą zaplecze od sklepu.

Mundungus stanął przy gablocie i momentalnie odetchnął z ulgą. Jest!, ucieszył się w duchu. Wciąż tutaj leży! Na jednej ze szklanych półek pośród mrocznej biżuterii ujrzał bowiem niewielką sakiewkę, wewnątrz której znajdował się jakiś pęknięty czarny kamień z dziwnym symbolem. Worek galeonów za takie gówno, pomyślał z rozbawieniem. Ten Argo to naprawdę kompletny czubek!

Oparł się o gablotę, rozglądając się z zaciekawieniem po sklepie.

— Dusiszale, zakłeta biżuteria, niezarejestrowany sarkofag... no, no, no... Coś czuję, Borgin, że czekają cię długie wakacje w Azkabanie — stwierdził chłodno, kiedy sklepikarz ponownie pojawił się przy ladzie, przecierając rękawem szaty pot z czoła.

— Ależ panie Decker... proszę... może uda nam się jakoś dogadać — zaskomlał sklepikarz, spoglądając na urzędnika błagalnym wzrokiem. — Mam tutaj piękny sygnet z rubinem... Podobno należał do samego Godryka Gryffindora... — Poczłapał w kierunku gabloty, wskazując paluchem na jeden z leżących tam pierścieni. — To bardzo cenna pamiątka historyczna. Przynosi szczęście temu, kto założy ją na palec. Chętnie to panu podaruję, panie Decker...

Mundungus westchnął ciężko i pokręcił przecząco głową. Zrobił to w nieco teatralny sposób, bo tak naprawdę był bardzo zadowolony. W końcu wszystko szło dokładnie po jego myśli. Ten stary dureń połknął haczyk!

— Na pewno jest coś, co mogę panu ofiarować, panie Decker — mamrotał z przejęciem Borgin, rozglądając się nerwowo po swoim sklepie, w nadziei, że wypatrzy coś, co zapewni mu wolność.

Mundungus raz jeszcze pochylił się nad gablotą.

— Ten kamień wygląda całkiem ciekawie — przyznał, wskazując na sakiewkę z pękniętym kamieniem w środku.

Borgin z lekkim zdumieniem zbliżył się do gabloty, wyciągnął z niej ową sakiewkę i położył ją na ladzie, tuż przed urzędnikiem.

— Jest pan pewien, panie Decker? — spytał bez przekonania. — Przecież to zwykły kamień znaleziony w lesie... Ten sygnet z rubinem...

— Chcę ten kamień — przerwał mu chłodno Mundungus, wysypując zawartość sakwy na swoją dłoń.

W skupieniu przyjrzał się kamieniowi. Był cały czarny i pęknięty pośrodku, wzdłuż pionowej linii. Pomimo poszarpanego pęknięcia Fletcher zauważył też trójkąt i koło wyryte w jego przedniej części. Dziwny znak, pomyślał. Na swoje nieszczęście, nie miał pojęcia, co ten symbol oznaczał.

Sklepikarz przyglądał się mu w wielkim napięciu.

— Zapakować, panie Decker? — spytał po chwili, siłąc się na spokojny ton.

Mundungus pokręcił przecząco głową. Wrzucił kamień po prostu do sakiewki, a tę ukrył w kieszeni swojej szaty.

— Tym razem ci odpuszczę, Borgin — powiedział pobłażliwym tonem, a sklepikarz od razu zaczął mu gorliwie dziękować, niemal całując go po rękach. — Pozbądź się tych zakazanych rzeczy, zanim przyjdę tu na kolejną kontrolę.

— Dobrze, panie Decker. Tak właśnie zrobię, szanowny panie! — skomlał ze sztuczną uprzejmością sprzedawca, odprowadzając swojego niepożądanego gościa do drzwi i nazbyt gorliwie kłaniając mu się w pas.

Też mi zlecenie!, pomyślał z zadowoleniem Fletcher maszerując ulicą Śmiertelnego Nokturnu. Nawet nie musiałem niczego kraść! Ten stary cap sam oddał mi ten pieprzony kamień!

W wyśmienitym nastroju minął skrzyżowanie z ulicą Pokątną i ruszył w kierunku Dziurawego Kotła. Cholera, mogłem zakosić mu jedną z tych zarabistych wysuszonych głów!, pomyślał.

Po udanej akcji Mundungus zaszył się w swoim pokoju nad gospodą. Kiedy najadł się do syta i napił zimnym piwem, uznał, że warto się trochę zdrzemnąć. W końcu i tak muszę poczekać, aż minie działanie eliksiru wielosokowego, przyznał, a spotkanie z tym fagasem, Argo, mam dopiero za dwie godziny.

Ponieważ tego dnia wstał wczesnym rankiem, zasnął gdy tylko przyłożył głowę do poduszki. Jego donośnie chrapanie szybko dało się we znaki mieszkańcom pozostałych pokoi. Obudziło go dopiero łomotanie do drzwi. Jeden z krasnoludów z pokoju numer cztery w końcu nie wytrzymał tego hałasu i postanowił osobiście go uciszyć.

— Wyluzuj, stary! — zawołał spanikowany Mundungus przez zamknięte drzwi (nie miał odwagi stanąć twarzą w twarz z rozwścieczonym krasnoludem). — Sorry! Już nie będę piłował!

Kiedy łomotanie do drzwi ustało, Fletcher odetchnął z ulgą. W starciu z takim osiłkiem nie miałby zbyt wielkich szans. Wciąż pamiętał, jak zgubił cztery zęby w gospodzie Pod Świńskim Łbem, kiedy zupełnie przypadkowo rozlał piwo jakiegoś tępego krasnoluda. Wspominając tamten dzień podszedł do owalnego lustra zawieszzonego nad kominkiem i upewnił się, że odzyskał swój wygląd. Używając różdżki, usunął z ubrania naszywkę Ministerstwa Magii, a z kieszeni szaty wygrzebał sakiewkę z tajemniczym kamieniem. Dopiero wówczas zdał sobie sprawę, która jest godzina. Od dziesięciu minut powinienem być na dole!, skarcił siebie w duchu i pospiesznie wybiegł z pokoju. Schody na dół pokonał skacząc po kilka stopni. Kiedy wparował do gospody, dysząc ciężko, spostrzegł tłum gości. Obskurną izbę wypełniał gwar rozmów. Nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Za-

czał rozglądać się ze zniecierpliwieniem po pubie, usiłując wypatrzyć w tłumie dandysa.

Z lekkim niepokojem spostrzegł, że przy kilku stołach siedzą jacyś urzędnicy z Ministerstwa, a cztery stoliki dalej hałaśliwie rozmawiają ze sobą trzy krasnoludy. Modląc się, by żaden z nich nie był tym, który dobijał się do jego pokoju, Mundungus minął cztery szpetne wiedźmy i karczmareczkę (która rzuciła mu pełne niechęci spojrzenie) i ruszył w kierunku stolika, przy którym siedział samotnie tajemniczy Argo.

— Bardzo przepraszam za spóźnienie — wymamrotał z lekkim zakłopotaniem na powitanie. — Mam nadzieję, że nie czekał pan na mnie zbyt długo.

Elegancki czarodziej spojrzał na Fletchera z wyraźną dezaprobatą i bez słowa wskazał mu wolne krzesło. W tym momencie drzwi gospody otworzyły się i przez chwilę gwar rozmów ucichł. Mundungus nie zwrócił jednak na to najmniejszej uwagi, bo wy czuł właśnie poirytowanie u swojego towarzysza.

— Mam nadzieję, że nie czekałem na darmo, Fletcher — oznajmił chłodnym tonem czarodziej, kiedy Mundungus przysiadł do stolika. — Masz ten kamień?

Fletcher potwierdził kiwnięciem głowy i z lekką ulgą dostrzegł nieznaczny uśmiech na twarzy Argo.

— To może zamówię nam coś zimnego, panie Pyrites — proponował nieśmiało. — Przy piwku zawsze lepiej gada się o interesach...

— Mów mi Argo — polecił mu stanowczo czarodziej. — Nie pijam piwa. Dla mnie niech będzie grzany miód z korzeniami.

— Oooczywiście, panie Pyr... znaczy... Argo — wymamrotał nerwowo Fletcher i pospiesznie wstał od stolika.

Unikając spojrzeń krasnoludów ruszył w kierunku baru, za którym stała karczmarka. Była akurat pogrążona w rozmowie z jakimś cherlawym czarodziejem o gęstej czarnej czuprynie, miejscami przyprószonej siwizną, któremu towarzyszyła dwójka jakiś dzieciaków. Szczupły chłopiec miał tak zarozumiały wyraz twa-

rzy, że Mundungus miał ochotę z miejsca dać mu w mordę. Pękata dziewczynka ze świńskimi oczkami i bujną, płomiennorudą czupryną wyglądała jak skrzyżowanie świni z wiewiórką. Fletcher od razu odwrócił od niej wzrok, żeby nie prowokować u siebie odruchów wymiotnych. Kiedy Hanna Longbottom zajęła się polerowaniem kufli, a trójka jej rozmówców ruszyła w kierunku tylnych drzwi, prowadzących na zamknięte podwórze, Mundungus dopiero wtedy rozpoznał dorosłego czarodzieja. Potter! To Harry Potter!, pomyślał ze zgrozą i momentalnie zamarł, bo właśnie napotkał spojrzenie szefa aurorów. Jasna cholera! Tylko jego tu jeszcze brakowało!

I pospiesznie wycofał się do swojego stolika, kątem oka obserwując Pottera i dwójkę jego bachorów, którzy na szczęście zniknęli już za drzwiami prowadzącymi do magicznie ukrytego przejścia na ulicę Pokątną. Uff... poszedł sobie, pomyślał z ulgą Mundungus, siadając ponownie naprzeciwko Argo.

— Chyba o czymś zapomniałeś, co? — zadrwił dandys, a Fletcher dopiero po chwili zrozumiał, że chodzi mu o brak trunków po które poszedł.

— W gospodzie pojawił się Harry Potter — wyjaśnił z lekkim zakłopotaniem. — Trochę mu podpadłem więc...

Argo westchnął ciężko i spojrzał na Fletchera z poirytowaniem.

— Zmarnowaliśmy już dość czasu. Pokaż kamień — polecił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Mundungus nie miał odwagi zaprotestować, chociaż naprawdę miał wielką ochotę napić się zimnego piwa. Potulnie włożył dłoń do kieszeni i wyjął z niej sakiewkę, którą położył na stole przed swoim rozmówcą.

Argo pospiesznie rozwiązał sznurek i wyjął kamień znajdujący się w sakiewce. Kiedy dokładnie mu się przyjrzał, Mundungus dostrzegł wyraźny błysk w jego oczach. Na twarzy eleganckiego czarodzieja pojawiło się zadowolenie.

— Dobrze się spisałeś — przyznał. — Oto twoja zapłata.

I wręczył Fletcherowi worek pełen galeonów.

— Tysiąc. Tak jak się umawialiśmy — dodał ściszoneg głosem.

Uradowany Fletcher przyklasnął dłońmi i zajrzał do worka. Już miał wysypać jego zawartość na stół i zacząć liczyć monety, kiedy Argo Pyrites w ostatniej chwili go powstrzymał.

— Nie tutaj, durniu! — warknął. — Zobacz, ilu tu siedzi urzędasów z Ministerstwa Magii! Przelicysz sobie na spokojnie w pokoju!

Fletcher spojrział na towarzysza nieco podejrzliwie. Niby skąd mam mieć pewność, że mnie nie kantujesz, fagasie?, pomyślał. Nie miał jednak odwagi wyrazić swoich wątpliwości na głos.

Argo schował dziwny kamień z powrotem do sakiewki, a tę włożył do kieszeni swojej marynarki. Wstał pospiesznie od stołu i nie ściągając białych rękawiczek, podał Mundungusowi rękę na pożegnanie.

— Miło było cię poznać, Fletcher — oznajmił chłodnym tonem i ruszył w kierunku wyjścia.

Mundungus odprowadził go wzrokiem do drzwi, po czym wstał od stołu, upchał worek galeonów w swojej magicznej kieszeni i pędem ruszył na górę. Chciał czym prędzej przeliczyć monety. Kiedy wpadł do swojego pokoju, od razu wysypał je na łóżko.

— Jeden... — Zaczął liczyć, biorąc pierwszego galeona do ręki.

W tym momencie stało się coś, czego sprytny złodziejasek kompletnie nie przewidział. Poczul palący żar na palcach, w miejscu w którym jego skóra zetknęła się z monetą. Zeskoczył z łóżka, jęcząc z bólu i spoglądając na dłoń, która powoli stawała się czarna. Zaczął wrzeszczeć i wołać pomocy, jednak nikt nie wtargnął do pokoju z odsieczą. Dopiero wtedy spostrzegł, że nie jest sam. Oparty o kominek, z zadowoleniem wymalowanym na twarzy przyglądał mu się Argo Pyrites. Trzymał w ręku czarny sztylet, którego ostrzem drapał się po brodzie.

— Oszukałeś... mnie... — jęknął z trudem Fletcher, wijąc się z bólu na podłodze i z przerażeniem patrząc, jak kłątwa zaczyna się rozchodzić po jego ciele. — Oszukałeś...

Argo zaśmiał się ponuro.

— Oszust oszukał oszusta — stwierdził chłodno podchodząc do Mundugusa i nachylając się nad nim z zimnym wyrazem twarzy. — Nie martw się. To zaraz się skończy... — dodał — Z chęcią skróciłbym twoje męki... uwielbiam ciąć moje ofiary — przyznał, spoglądając z czułością na swój sztylet. — Niestety tym razem nie mogę się zabawić...

Fletcher wytrzeszczył oczy z przerażenia. Wił się po podłodze, krztusząc się i dławiąc. W agonii przyglądał się zimnemu spojrzeniu swojego okrutnego oprawcy.

— Widzisz... byłeś bardzo użyteczny za życia, ale równie mocno przydasz się nam także po śmierci — ciągnął dalej Argo, upajając się widokiem cierpiącego Fletchera. — Twoje ciało przysłuży się ważnej sprawie... Zostaniesz pochowany z wielkimi honorami.

Fletcher ostatkiem sił zaczął pęłzać i wyciągać dłonie w kierunku drzwi, co tylko wywołało śmiech i wyraz politowania na twarzy Argo.

— To na nic, Mundugusie. Upewniłem się, że nikt nam nie przeszkodzi. Pokój jest zaczarowany — wyjaśnił chłodno, wciąż pochylając się nad konającym czarodziejem. — Niestety, dla ciebie siódemka nie okazała się szczęśliwa...

Śmiech Argo zagłuszył ostatnie jęki Mundugusa, który wijąc się ze łzami w oczach, wygiął się w nienaturalnej pozycji, zaciśnął pięści i wydał z siebie ostatnie tchnienie.

Argo wyprostował się i popatrzył na trupa z wyraźną odrazą. Szturchnął butem głowę Fletchera, aby upewnić się, że ten faktycznie skonał.

— Chciwość bywa zgubna — zakpił pod nosem, odwracając się w stronę kominka i stając przed owalnym lustrem. — *Additio Sodalium!*

Z jego różdżki wystrzelił perlisty promień, który osiadł na tafli lustra i uformował się w odwrócony pentagram, wokół którego krążył syczący wąż. Gdy tylko zaczął zjadać własny ogon, w wewnętrznej części pentagramu pojawił się wizerunek jakiegoś zakapturzonego czarodzieja. Jego twarz była ukryta tak głęboko, że spod kaptura nie wystawał nawet czubek jego nosa.

— Spodziewam się, że tym razem masz dobre wieści, Argo — oznajmił tajemniczy czarodziej, a w jego tonie dało się wyczuć nutę irytacji i zawodu.

Pyrites od razu to wyczuł i poczuł się nieco urażony. W końcu to nie moja wina, że prawdziwego kamienia nie było na Wawelu!, pomyślał z oburzeniem. Bractwo miało błędne informacje!

Oczywiście nie miał odwagi okazać emocji, jakie nim targały.

— Tym razem się udało, panie mój. Fletcher zdobył dla nas Kamień Wskreszenia — oznajmił z udawaną pokorą, wyciągając z kieszeni sakwę i unosząc przed lustro pęknięty na wpół kamień.

Liczył na to, że ten widok ucieszy Szarego Pielgrzyma. Być może tak też się stało, ale Argo nie miał pewności. W końcu nie widział twarzy swojego mistrza. Nikt jej nigdy nie widział.

— Doskonale. Zatem jesteśmy w połowie drogi — oznajmił Pielgrzym tonem, który nie ujawniał żadnych emocji.

— Nadal mam szukać pozostałych, panie? — spytał napiętym głosem Argo. — Potter ma pelerynę-niewidkę...

— Pottera zostaw w spokoju, Argo — przerwał mu stanowczo Szary Pielgrzym. — Mamy wobec niego pewne plany. Ktoś inny już się nim zajmuje...

Argo poczuł olbrzymie rozczarowanie. Od dawna liczył na konfrontację z legendarnym pogromcą Czarnego Pana. Chciał osobiście poderżnąć mu gardło i wypatroszyć niczym świnię. Patrzyć jak z każdą kolejną kroplą krwi z Pottera uchodzi życie... Och... tak... to byłaby wspaniała nagroda...

— Zabezpiecz ciało Fletchera. Musi dotrzeć do Marmurowego Dworu w jednym kawałku — polecił stanowczo Szary Piel-

grzym, a Argo spojrział ukradkiem na zwłoki Mundugusa wciąż spoczywające na podłodze, zastygnięte w dziwnej, nienaturalnej pozycji. — Nasi alchemicy będą musieli nad nim mocno popracować — dodał z poirytowaniem Pielgrzym, widząc czarną od klątwy rękę Fletchera.

— Tak jak obiecałem, panie mój, nie użyłem sztyletów — odrzekł przeproszającym tonem Argo. — Zwłoki nie są pocięte, więc łatwiej będzie je ucharakteryzować. Użyłem klątwy Hermana Skapca...

— Grunt, że mamy kamień i ciało — odpowiedział chłodno Szary Pielgrzym. — Posprzątaj tutaj i dostarcz obie te rzeczy... Tylko bądź dyskretny!

— Oczywiście, panie mój — odrzekł potulnie Argo. — Ale co potem? Czym mam się zająć, jak już trup będzie we Dworze?

— Tym, czego nie udało ci się dokończyć. Nadal będziesz szukał drugiego kamienia — odrzekł chłodno Szary Pielgrzym i zanim Pyrites zdążył cokolwiek mu odpowiedzieć, zniknął z tafli lustra, a wraz z nim wyczarowany na niej magiczny symbol.

Ciąg dalszy nastąpi... w 2021 roku.